

ŻYCIE WARSZAWY

Warszawa

wydanie 260 31. X.
- 1. XI. 63

Nr z dn.

Przechadzki po paryskich wystawach

IGNACY WITZ

Każdy pobyt w Paryżu to cierpliwe wydeptywanie ścieżek. Muzeum, galeria i galerijki, tysiące oglądanych obrazów współtworzą jedyną i niepowtarzalną aurę tego miasta. Tym razem jednak cierpliwe wydeptywanie wystawowych ścieżek wydało mi się czynnością nieco próżną. Oczywiście „Biennale Młodych”, o którym pisałem w poprzednim felietonie, oczywiście muzea, dostarczające nieodmiennie wzruszeń i wrażeń silnych, to rzecz całkiem inna. Nastawiony jednak na paryską artystyczną codzienność, nie zdołałem się ani zachwycić ani też oburzyć. Kilometry sal obwieszonych konwencjonalnymi, schematycznymi obrazami, w których oprócz pięknego lub mniej pięknego malowania o nic więcej nie chodzi. Brak nieprzeciętnych indywidualności. Widać iż sztuka europejska przechodzi jakiś dotkliwy kryzys. Mówi się zresztą o tym i tu bardzo głośno, mówią o tym przede wszystkim z troską marszandzi, dla których wyraźnie już osłabił czas prosperity.

O cóż właściwie chodzi? O to, że rozbuchanie nad miarę malarstwo i w ogóle sztuka abstrakcyjna zrutowizowała się doszczętnie, że koncepcje dawnych bohaterów awangardy dobili powtarzający chwyt i sposoby ogromny tłum średniaków, że jest już chyba nie bardzo możliwe powiedzenie czegoś o świecie i życiu za pomocą tego, co stało się całko-

wie schematyczne i płaskie. Minęły te znakomite czasy, gdy rodził się tasyzm, peinture de la matière, kiedy odważnie kreowano nowe „przedmioty”. Jeszcze nigdy, nigdy w czasie moich poprzednich pobytów w Paryżu nie odczuwałem nudy. Teraz odczuwałem ją dotkliwie.

Rzecz jasna, że trzymają się jeszcze artyści o ugruntowanej sławie, ale to jest sprawa inna, wiemy o nich bowiem już wszystko. W tej całej niezachęcającej panoramie obserwuje się też najwyższe, najbardziej rozpaczliwe próby ratowania sytuacji, utrzymania tego co było i co dalej toczy się przez inercję, ratowania rynku. Ale nikogo to już nie zwo- dzi.

Z drugiej strony wyraźnie rysuje się zjawisko poszukiwania artystów, którzy w jakiś sposób byliby „przedstawiający” i charakterystyczni dla nowej fali, zjawisko jakiegoś bliżej nieokreślonego „realizmu”. Znajduje się ich mało bo i tu przeszkadza chęć ukazania sensacji, ale jak wskazują wszelkie prognozy, ruch ten przybiera na sile i on zdaje się będzie jedyny, który potrafi przywrócić zachwiane proporcje.

Tak więc jak gdyby wbrew wszystkiemu — handlowi, marszandom, dziwacznej, mającej swoje zawiślane poglądy i za-

gmatwane interesy krytyce, klaruje tu się rzeczywiste zjawisko powrotu do realności, do „przedstawiania”. Kreuje się ono spontanicznie, z protestu przeciw „wielkiej niemowie abstrakcyjnej”, przeciw narzucanym gustom, przeciw władzy „mandarynów”. Jeszcze nie ma oszałamiających czy zachwycających dzieł, jeszcze nie ukazały się wielkie indywidualności, jeszcze to tli w ukryciu, ale już można odczuć technienie walki, w której abstrakcyjne kierunki po raz pierwszy w tej rozgrywce znalazły się na pozycjach „starego”.

★

Nie znajdując większego ukośnienia w galeriach i galerijkach, szukam doznań w muzeach. W Luwrze nabój niesłychanej siły, wystawa, której nie będzie można zapomnieć, wystawa, która ukazuje wielkość i pasję największej miary, wielkość, której przy najlepszych chęciach nie umieliśmy w sposób jednolity ogarnąć. To pokaz prac Delacroix, z okazji stulecia śmierci malarza, pokaz, na którym znalazły się dzieła z całego świata. Pokaz ten ukazuje twórcę najwyższej miary, twórcę, który wiążąc się z przeszłością emanuje w najdalej sięgającą przyszłość.

W Muzeum Sztuki Nowoczesnej miasta Paryża jesteśmy natomiast świadkami upadku jednego z mitów. Oto nadzwyczaj obszerny pokaz malarstwa Gonczarowej i Larionowana, artystów swego czasu głośnych, wymienianych w każdej historii sztuki nowoczesnej, tych, którzy stworzyli kierunek nazwany przez nich „lucyzmem” czyli mówiąc po polsku „promie-

niem”, kierunek, któremu tylko oni mówiąc prawdę byli wier- ci wybitni inspiratorzy, znaw- ci scenografów baletów Diagile- wa, jako malarze okazali się jed- nak mało zachwycający. Brak jed- nołitej koncepcji jest jak gdyby skażonym odzwierciedleniem wszy- stkiego bardziej interesującego, co działo się wokół nich. Są tu więc obrazy pod Jawieńskiego, Picassa, Chagalla, prostackie trawestacje i- kon, powierzchowne interpretacje sztuki ludowej itd. Michel Ragon jeden z dowcipniejszych krytyków paryskich, napisał chyba dość stu- sznie, że jest to wystawa szczegól- na. Nierzadko zdarza się — jak pi- sal — widzieć pokaz „prawdziwych pompleroń nowoczesności”. Ten krytyczny stosunek do „klasyków awangardy” jest również zastana- wiający.

Obok w Muzeum Sztuki Nowo- czesnej ogromny pokaz malarstwa, rysunku, tkanin Marcela Gromai- re’a. Ten malarz z najstarszej gwar- dli mistrzów francuskich współczes- nej sztuki, też budził wiele sprzecz- nych uczuć. W młodości niezwykle piękny, budujący swe płótna konse- kwentnie i mocno, był jedną z największych indywidualności na- szego wieku. Czas nie naruszył podstawowych wartości jego sztuki. A jednak, jak ukazuje wysta- wa, z wiekiem uległ Gromaire schematyzacji, swojemu akade- mizmowi.

A z innych wystaw? Sceno- grafia Dézain’a, parę niezna- nych i pięknych obrazów Vuil- larda i Bonnarda z kolekcji Bernheima i kilka temu podob- nych imprez. A więc duży pro- cent spojrzenia w przeszłość, w „piękną epokę” pierwszych dziesięcioleci naszego wieku. Nie rekompensuje to jednak smutku dnia dzisiejszego, który znajduje się na tak ostrym, krytycznym zakręcie. Spoza niego musi wyłonić się coś, co jest oczekiwane i co będzie za- razem powrotem do świata rea- lnych doznań. Ten klimat o- czekiwania jest w Paryżu od- czuwalny wyśmienicie. I to wy- daje mi się niezmiernie waż- ne, choć na wystawach można to zaobserwować z największym trudem.